

## Fantasmagoria

Nie mam już siły. Wokół mnie drzewa czarne jak smoła, a ich korony zlewają się z równie ciemnym niebem. Niektóre gałęzie wyglądają jak wielkie macki, które chcą mnie porwać w nicość. Deszcz maluje welon na mojej twarzy. Szum kropel deszczu uderzających o liście drzew przypomina mi hałas dzwoneczków w saniach Świętego Mikołaja, co wydaje mi się bardzo śmieszne, bo już w niego nie wierzę, ale teraz nawet jego obecnością bym nie pogardziła. Potykam się o mokre korzenie, biegnąc nadal przed siebie, aż w końcu pod wielkim dębem zauważam zarys ciemnej postaci. Zapłakana, podbiegam do niej z nadzieją, że pomoże mi się stąd wydostać, a ona, nic nie powiedziawszy, poruszyła dłonią na znak, żebym za nią poszła. Podążałam za nią, aż zauważyłam światła latarni przy głównej drodze, które w tym momencie wydawały mi się duże jak świetliki czekające na mnie. Widmo zbliżyło się do mnie. Zobaczyłam jego jasnoniebieskie oczy niczym niebo w zimowe południe i usłyszałam ciche: „Nie zapomnij o mnie”.

Otworzyłam oczy. Musiałam dokładnie obejrzeć swój pokój, żeby uświadomić sobie, że ponury las to mój kolejny koszmar. Popatrzyłam przed siebie: zasłonięte roletą okno, przez które przebijają się promienie słońca. Obok mnie duża biała szafa z lustrem, w którym widzę rozczochraną dziewczynę. Za mną regał z książkami do samego sufitu. Wszystko na swoim miejscu. Brązowe ściany sprawiają, że znowu czuję ciepło i ulgę, że nie jestem pośrodku czarnej nicości. Sprawdziłam telefon, była siódma rano, więc miałam dwie godziny do rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Kiedy się ogarnęłam, usiadłam na chwilę, żeby zanotować parę myśli.

01.09.2022

*Dzisiaj idę do szkoły. Pierwszy raz od trzech lat. W końcu wyszłam z tego psychiatryka. Zakończyłam swoją terapię. Odkąd trafiłam tam w wieku dwunastu lat, za wszelką cenę starano się we mnie zdusić to przekleństwo. Przez pierwszy rok było ciężko, ale potem powoli kończyły się sny, wizje i omamy. Skończyła się ta zgroza, ale jednocześnie skończyła się też moja szczęśliwa rodzina. Dwa miesiące temu ciocia przejęła nade mną opiekę po tym, jak mama odeszła. Ostatni raz widziałam ją półtora roku temu, jak pytała lekarzy, czy nie zatrzymaliby mnie dłużej, bo aktualnie nie ma możliwości by się mną zająć. Nigdy mnie stamtąd nie zabrała. Przeprowadziłam się z ciocią do Heneru. To dość duże miasto. Idealne, żeby zacząć nowy rozdział w życiu. Miałam dzisiaj dziwny koszmar. W dodatku nie pozbyłam się wrażenia, że już kiedyś też go śniłam.*

- Manoria, chodź, bo się spóźnisz — głos cioci wyrwał mnie znad dziennika. -  
Czemu się jeszcze nie uczesałaś? Chodź, pomogę ci.

Wzięła do ręki szczotkę i zaczęła szybko rozczesywać moje długie brązowe włosy. Siedziałam naprzeciwko lustra, więc moje zielone oczy śledziły każdy ruch jej dłoni i widziałam, z jakim skupieniem robi mi dwa francuskie warkocze, a kiedy związała je na wysokości mojego pasa, wzięłam torbę i poszłam do auta. Przekroczenie progu tego kolejnego więzienia było trudniejsze niż sądziłam. Czułam wielką gulę w gardle. Oglądanie butów nigdy nie było tak bardzo interesujące jak tym razem, gdy chciałam uniknąć kontaktu wzrokowego z mijanymi ludźmi. Jednak tak skupiłam się na wszystkich trampkach i conversach, że zapomniałam patrzeć też, czy żadne drzwi od szafek nie czekają na spotkanie z moją twarzą. I w ten oto sposób nabawiłam się guza już pierwszego dnia w nowym liceum.

- Wszystko dobrze? - ciemnowłosa dziewczyna nachyliła się nade mną. - Chodź szybko, zanim zrobi się krwiak. O ile już go nie masz... Zemdlejesz albo umrzesz! O Boże i co teraz!?

Złapała mnie za rękę i podniosła z ziemi. Ruszyliśmy w stronę gabinetu pielęgniarki. Kobieta tradycyjnie wyciągnęła swoją cudotwórczą miksturę i posmarowała mi tym czoło.

Poszliśmy do szkolnego kantorka, o którym dawno zapomnieli najstarsi woźni i w końcu mogłam poznać moją oprawczynię i wybawicielkę jednocześnie.

- Chciałabym wiedzieć koniecznie, komu wpadłam na szafkę w pierwszy dzień, więc może zdradzisz mi swoje imię?
- A co? Chcesz mnie potem śledzić? Adresu ci nie podam!
- Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu chcę cię poznać.
- Sam — spojrzała niepewnie na mnie.
- Jestem Manoria, miło mi cię poznać. - W ten oto sposób poznałam nową przyjaciółkę.

Poczułam, że mimo swojego przewrażliwienia, Sam jest osobą, która może mnie zrozumieć. Mijały tygodnie. Szkoła wbrew pozorom dała mi szansę zapomnieć o tym, co się działo przez ostatnie lata. Nie zdradziłam Sam tego, co zaszło u mnie w przeszłości, mimo że ją lubiłam, bałam się, że może inaczej na mnie zacząć patrzeć, a sama też bywała panikarą. Kiedy skończyła się pierwsza klasa, postanowiłyśmy spędzić wspólnie wakacje. Ciocia zgodziła się, żebym pojechała na wieś do babci, a babcia zgodziła się przyjąć również moją nową przyjaciółkę Sam. Nie widziałam babci odkąd zaczęłam terapię. Mama całkiem odcięła mnie od niej po śmierci ojca. Uważała, że ma na mnie zły wpływ.

12.07.2022

*Jutro jadę z Sam do babci. Jestem ciekawa, co u niej słyszeć. Pamiętam, jak miałam sześć lat i zgubiłam się w lesie za jej domem. Wtedy jakiś tajemniczy chłopak pomógł mi się odnaleźć. Chciałam mu podziękować kolejnego dnia, ale nigdy więcej go nie zobaczyłam. Babcia zawsze powtarzała mi, że tak jak ona będę wiedzieć więcej niż inni, będę inna niż wszyscy. Matka nie chciała tego słyszeć, dlatego zawsze była sceptycznie nastawiona do swojej teściowej. Za wszelką cenę marzyła o zwyczajnej córce, a ja niestety taka nie byłam. Kiedy miałam jedenaście lat, przeżyłam pewnego rodzaju przebudzenie i tak jak opowiadała mi babcia, nic nie było już zwyczajne. Na początku dzieciom wokół mnie podobało się, jak znałam odpowiedzi do sprawdzianów albo wiedziałam, kto się komu podoba. Nazywano mnie nawet kupidynem, ale odkąd zobaczyłam podczas przyjęcia urodzinowego kolegi, że jego pies zdechnie, to ludzie zaczęli przezywać mnie wiedźmą. Skończyły się dobre czasy bycia ich „przyjazną wróżką”.*

- Manoria, jesteś spakowana? - ciocia weszła znienacka do mojego pokoju.
- Już prawie, ale wiesz, że nie jesteś duchem prawda?
- Słucham?
- Masz ciało materialne, które możesz użyć do zapukania w drzwi.
- Nie pyskuj, tylko się dopakuj. Jutro o ósmej rano wyjeżdżamy.

Rano wpakowałam się do auta i pojechaliśmy pod dom Sam, która już czekała niecierpliwie. Babcia mieszka w Sonef, jest to wioska położona daleko na południe od Heneru, więc ciocia wysadziła nas na dworcu w centrum miasta, a dalej pojechaliśmy pociągiem. Podróż trwała prawie pięć godzin, ale przynajmniej miałyśmy czas dla siebie. Z dworca w miasteczku, niedaleko od wioski, odebrał nas swoim powozem sąsiad babci - pan Grey. Powóz był zaprzęgnięty do białej jak śnieg klaczy. Po drodze podziwialiśmy cudowne krajobrazy, a pan Grey nie szczędził nam opowieści, jak i gdzie chodził w młodości. Gdy dojeżdżaliśmy do Sonef, ujrzeliśmy powoli wyłaniające się morze drzew.

Babcia przywitała nas z otwartymi ramionami i gotową kolacją. Kiedy się rozpakowałyśmy, oprowadziłam ją po okolicy, którą sama sobie musiałam też przy okazji przypomnieć. Wieczory były bardzo ciepłe, a widoki zniewalające. Co wieczór siadałam z Sam i babcią na drewnianym ganeczku i podziwialiśmy zachodzące słońce na tle stromych gór i nieba, które było mieszaniną wszystkich kolorów świata. Popijając herbatki, słuchałam uważnie każdej historii babci. Była taka, jaką ją zapamiętałam - czuła, spokojna i wyrozumiała.

20.07.2022

*Wczoraj wieczorem Sam przyszła i zaproponowała wywoływanie duchów. Nie chciałam tego robić, bo babcia zawsze powtarzała, że świat umarłych powinien zostać tylko dla umarłych, ale Sam zaczęła mi się zwierzać, że interesuje się światem paranormalnym i praktykuje witchcraft oraz przyznała, że kiedyś już wywoływała duchy z rzekomym powodzeniem. Bardzo mnie to zdziwiło, bo do tej pory wydawała się strachliwą i przewrażliwioną dziewczyną. Wyciągnęła tablicę ouija i zapoznała mnie z zasadami, ale nic się ciekawego nie zadziało. Mam nadzieję, że nic złego się do nas nie przyczepiło.*

Kolejnej nocy Sam znowu przyszła do mnie z tą samą propozycją zabawy, jednak tym razem byłam trochę bardziej sceptyczna. Potem dziewczyna wyciągnęła coś z torby. Wyglądało jak kawałek bibułki. Zapaliłyśmy to i po paru chwilach stałam się obojętniejsza na ewentualne konsekwencje. Mam luki w pamięci, jak to wszystko się potoczyło, ale kiedy się ocknęłam, znowu byłam w tym ciemnym lesie.

- Nori? Gdzie jesteś?! - usłyszałam głos Sam z oddali, ale nie wiedziałam, z której strony on dobiega.

Pomyślałam, że to znowu ten koszmar i zaraz pojawi się ta sama zjawą, ale zauważyłam pewne różnice. Nie padał deszcz, a niebo mieniło się od gwiazd. Jednak nadal odczuwałam silne uczucie niepokoju, jakbym wiedziała, że zaraz wydarzy się coś złego. Rozglądałam się, mając nadzieję, że odnajdę drogę, ale kompletnie nie wiedziałam, gdzie jestem. Ujrzałam zarys postaci zbliżający się do mnie. Myślałam, że to ta zjawą o niebieskich oczach, ale zamiast nich dostrzegłam przerażoną twarz Sam, która złapała mnie za ramiona i zaczęła mną potrząsać. Nie mam bladego pojęcia, co krzyczała. Miała ślady błota na policzkach. Poczulałam, jak znowu odpływam i wszystko staje się lżejsze i cichsze. Na raz oślepił mnie blask, więc zakryłam ręką twarz.

- Znowu się spotykamy — odezwał się niski męski głos. - Stęskniłaś się?

Powoli otworzyłam oczy i ujrzałam błękitny wzrok, który patrzył na mnie w każdym koszmarze. Nagle mój umysł zawirował i zaczęłam widzieć wspomnienia, o których istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Widzę siebie w dniu, w którym zgubiłam się w tym przeklętym lesie. Czemu sądziłam, że potem nie mogłam spotkać mojego wybawcy? Przecież teraz jasno widzę, że od tego momentu spędzałam z nim każdą wolną chwilę, kiedy przebywałam u babci. Widzę teraz wyraźnie, jak zwiedzam z nim każdy zakamarek tego lasu. Mijają miesiące i lata, a ja za każdym razem się z nim spotykam podczas pobytu w Sonefie. Potem mam jedenaście

lat, trafiłam do psychiatryka, a pamięć o nim zaczyna blaknąć, aż ostatecznie zapominam, kim był niebieskooki bohater.

- Argo — wypowiadam cicho pod nosem jakbym się bała, że mówiąc jego imię głośniej, sprawię, że zniknie.

- Dlaczego o mnie zapomniałaś? - powiedział głosem pełnym żalu.

- Nie chciałam. Nie wiem, jak to się stało. Wybacz mi, proszę - zaczęłam mówić coraz głośniej, a łzy zaczęły mi lecieć z oczu.

- Musisz wrócić, ale jeszcze się spotkamy.

- Nie chcę wracać - powiedziałam szeptem.

- Nie zapomnij o mnie.

Uśmiechnął się do mnie łagodnie, a świat znowu zaczął się kręcić wokół mnie, jakbym była na wielkiej karuzeli.

Kiedy się obudziłam, leżałam w łóżku. Słońce zaczęło już wschodzić, bo do pokoju wpadały powoli jego promienie. Pod oknem siedziała skulona Sam. Chyba płakała, ale nie jestem pewna, bo miała twarz schowaną w kolanach i słyszałam od czasu do czasu ciche łkanie.

- Sam? - dziewczyna zastygła w bezruchu. - Wszystko dobrze? Czemu tam siedzisz?

Nadal nie odpowiedziała. Wstałam powoli z łóżka, ale głowę miałam tak ciężką, jakby wszystkie kamienie na świecie się tam znalazły. Zbliżyłam się do niej i kiedy się do niej nachyliłam, uniosła twarz, a jej oczy były tak wielkie, że sama się wystraszyłam.

- Jesteś wiedźmą - powiedziała do mnie drżącym głosem.

- C-co ty mówisz?

- Odejdź! Kiedy na ciebie patrzę, czuję jakbym wewnętrznie umierała!

- Przecież jesteś moją przyjaciółką.

- Nigdy nie zaprzyjaźniłabym się z takim potworem!

Jej słowa były jak szpilety prosto w serce. Świat pokrył się mgłą z łez i dostrzegłam tylko, jak Sam szybko zrywa się z podłogi i wrzuca pospiesznie ciuchy do torby, a następnie znikną za drzwiami. Stałam jak wryta i nie miałam pojęcia co zrobić, czy biec za nią, czy się skulić w kącie i płakać. Do pokoju weszła babcia, przytuliła mnie mocno, powtarzając mi, że wszystko będzie dobrze. Chciałabym w to uwierzyć, ale coś powoli we mnie pękało.

Potem dowiedziałam się, że pan Grey zawiózł Sam na dworzec i wróciła do domu. Leżałam cały dzień w łóżku, nie mając siły się z niego podnieść. Babcia przynosiła mi co chwilę przekąski, kontrolując czy jeszcze oddycham.

- Babciu, pamiętasz, jak zawsze mi powtarzałaś, że jestem niezwykła?

- Owszem i nadal tak uważam.
- Czy ty też byłaś...
- Niezwykła?
- Tak — zagryzłam wargę, bo nie umiałam nazwać tego, co babcia określa „niezwykłym”.
- Jestem nadal. To dar, który zostaje z tobą do końca życia.
- Dlaczego nigdy nie pokazałaś mi jak z niego korzystać?
- Chciałam, ale twoja matka po twoich jedenastych urodzinach przestała z tobą tu przyjeżdżać. Nie pamiętasz? - pokręciłam przecząco głową. - A kiedy twój ojciec zginął... całkiem zabroniła mi kontaktu z tobą.
- Ale dlaczego? Co jej zrobiłaś?
- To samo co ty. Powiedziałam jej prawdę, której ona nie chciała słuchać.
- Co jej powiedziałaś? - pytałam dociekliwie.
- Chyba trochę za późno, żeby to rozdrapywać...
- Babciu — powiedziałam stanowczo — proszę.
- Kiedy się urodziłaś, powiedziałam jej, żeby doceniała każdy dzień spędzony z tobą i moim synem - spojrzała w sufit, jakby chciała powstrzymać napływające łzy.
- I co dalej?
- Nie chciałam jej wprost mówić, że straci to, co kocha najbardziej.
- Ale powiedziałaś?
- Nie ja.
- A kto? - usiadłam na łóżku.
- Ty Manorio - spuściła głowę w dół.
- Nie pamiętam tego. Niby kiedy? - zszokowana wpatrywałam się w babcinę, a w głowie przewijały mi się myśli i pytania „czemu nic nie pamiętam?”.
- W twoje jedenaste urodziny. Byliście tutaj. Tego ranka przy śniadaniu przebudziłaś swoją moc. To był straszny widok — znowu odwróciła wzrok. - W twoich oczach pojawiła się czern, a kiedy twój ojciec złapał cię za rękę, wykrzyczałaś mu prosto w twarz, że straci życie, gdy za wszelką cenę będzie chciał je uratować. Ojciec wierzył, że jesteśmy obdarowane, zaś twoja matka była bardzo stanowcza i jeżeli coś nie miało logicznego wyjaśnienia, nie istniało.
- To ma sens, czemu mnie zostawiła. Moje zachowanie było nielogiczne, więc dla niej nie istniałam.
- Chciała cię ukryć przed światem, ale nie mogła.
- Wtedy się zaczęły przygody z wizjami — dopowiedziałam sobie sama pod nosem. - Wtedy dzieci w szkole się dowiedziały, jaka jestem. A potem stało się to...
- Co takiego? - babcia uniosła twarz i spojrzała mi w oczy.

- Miałam przyjaciółkę. Pewnego dnia na oczach całej szkoły powiedziałam jej, że straci swoją sprawność i już nigdy nie pobiegnie za marzeniami. - poczułam jak lecą mi łzy. - Po kilku dniach miała wypadek i straciła czucie w nogach, a wszyscy zaczęli mnie oskarżać, że to ja sprowadziłam na nią nieszczęście.

- Wiesz, że to nie twoja wina — złapała mnie delikatnie za dłoń i przyciągnęła do siebie — To nie ty jej to zrobiłaś.

- Nikt mi nie wierzył — mój głos się załamał — Potem tata, jadąc karetką do wypadku, sam go spowodował i zginął, a moja mama zamknęła mnie w psychiatryku w obawie, że sprowadzę kolejne tragedie.

Babcia mnie mocno przytuliła. Wszystko zaczęłam analizować w głowie, ale miałam wrażenie, że czegoś mi brakuje do ułożenia całej układanki. Jakiegoś fragmentu pamięci, który pomógłby mi zrozumieć, o co naprawdę w tym wszystkim chodzi. Kiedy rozmyślałam nad tym wszystkim, przypomniał mi się sen albo wizja sprzed paru dni. Sama już nie wiem, co to było. Sen miesza mi się z jawą. Wszystko wydaje się prawdziwe i jednocześnie nierealne. Jak on miał na imię? Arco? Arne?

- Argo! - olśniło mnie. To jego imię wypowiedziałam w tym śnie. Tylko kim on był? Czemu go przeprosiłam i czemu kazał mi o sobie nie zapomnieć? - Babciu, znasz może kogoś o imieniu Argo? Przyśnił mi się chłopak o tym imieniu, ale nie mam pojęcia, kim jest.

Staruszka odłożyła talerze na blat i usiadła.

- Argo Stafiaman - lekko się uśmiechnęła, ale zaraz potem znów posmutniała.

- Kim on jest?

- Nie dam rady ci tego wytłumaczyć, ale mam coś, co ci pomoże.

Babcia wstała i poszła w stronę piwnicy. Ruszyłam za nią w milczeniu. Kiedy zeszliśmy na dół, babcia zapaliła małą lampkę zwisającą z sufitu. Wokół było pełno starych pudeł i zakurzonych prześcieradeł. Podeszła do wiekowej wiszącej szafki na końcu piwnicy i ściągnęła małe pudełeczko. Dmuchnęła w nie i cały kurz znajdujący się na niej uniósł się w powietrzu, aż kichnęłam. Babcia z pudełeczka wyciągnęła mały zardzewiały klucz.

- Manorio, to pomoże ci wszystko zrozumieć. - podała mi go razem z małą karteczką wciśniętą w oczko w uchwycie kluczyka.

Rozmowę przerwał dzwonek do drzwi, który był właśnie napastowany nieprzerwanie przez nieznanego gościa. Pobiegłam szybko do drzwi, jednak kiedy je otworzyłam, miałam ochotę niemal od razu je zamknąć.

- Jak śmiałaś tu wrócić! Powinnaś zginąć w psychiatryku.

- Mamo... - poczułam, jak fundamenty mojego ledwo odbudowanego świata znowu drżą.

Za moją matką ujrzałam ciotkę. Na jej twarzy malował się wyraz, który jasno mówił, że coś się wydarzyło.

- Ludzie już zawsze będą mieli cię za potwora - matka wparowała do korytarza i rozglądała się, jakby czegoś szukała.

- Co się stało? - zignorowałam moją matkę i zwróciłam się do ciotki, która nadal stała na dworze.

- Myślałam, że ci przeszło. Chciałam dać ci kolejną szansę, naprawdę - zacięła się i spuściła wzrok, gdy matka spojrzała na nią piorunującym wzrokiem.

- Sam wróciła do domu w takim stanie, że jej rodzice chcieli wzywać policję! Coś ty jej zrobiła! - matka nawet na mnie nie patrzyła, gdy oskarżała mnie, że skrzywdziłam swoją przyjaciółkę. - Nie powinnaś się zbliżać do ludzi. Już po ciebie jadą, a ty - odwróciła się w stronę babci. - Nie waż się nigdy więcej zbliżać do niej. Jesteście tak samo poje...

- Siostro, chodź, już przyjechali.

Ciocia złapała mamę za rękę i wyszły z domu. Na podwórko zajechała biała furgonetka przypominająca ambulans. Znałam ten pojazd. Już raz po mnie przyjechał. Nie chciałam powtórzyć tej samej historii. Kiedy wysiadło dwóch mężczyzn ubranych na białą, zaczęłam panikować. Babcia mnie złapała za ramiona i powiedziała, żebym schowała klucz i uciekała do lasu, tam znajdę pomoc. Nie zastanawiając się długo, wybiegłam z domu i zaczęłam biec co sił w nogach w stronę lasu. Kiedy znalazłam się na jego skraju, dostrzegłam, że obok mnie unosi się mały obłoczek dymu podobny do chmurki. Był cały czas obok mnie, a kiedy zastanawiałam się, w którą stronę mam teraz iść, on mnie wyprzedzał i leciał przede mną. Zaczęło się ściemniać. Niebo znów pokryło może ciepłych barw. Usłyszałam za sobą łamane gałęzie pod stopami tych mężczyzn. Przyspieszyłam ile mogłam. Czułam jakbym biegła całą wieczność. Jedynym moim kibicem był biały obłok, który cały czas był obok. Przed sobą ujrzałam drzewo, w którego pniu była dziura. Pomyślałam w jednej chwili, że mogłabym się tam schować. W lesie robiło się coraz ciemniej, więc była niewielka szansa, że mnie nie zauważą. Obłok również leciał w kierunku dziury, więc bez wahania skierowałam się w tamtą stronę. Zaczęłam bardziej uważać, gdzie stawiam kroki, żeby mężczyźni nie słyszeli, gdzie zmierzam. Byłam już prawie na miejscu. Już schylałam się, żeby się ukryć, gdy poczułam na ramieniu czyjąś dłoń. Nie zdążyłam dostrzec, do kogo należy i znowu odpłynęłam w głęboki sen.



- Co jest większe od miłości? - męski głos wyrwał mnie ze snu. - Co może być większe od miłości?

- Strata. - odpowiedziałam cicho, dłużej się nie zastanawiając.

- Dlaczego tak sądzisz? - poczułam jak ktoś pogładził mnie po głowie. Otworzyłam jedną powiekę i znów go zobaczyłam nad swoją twarzą.

- Bo cię straciłam, a to uczucie boli mnie bardziej niż kochanie ciebie. - Argo się uśmiechnął do mnie i znów przejechał dłonią po moich włosach, gdy leżałam na jego kolanach.

- Straciłaś, a jednak tu jestem.

- Nie, nie ma. To tylko sen.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo to niemożliwe, żebyś tu był.

- Tak samo niemożliwe, jak to, że masz wizje dotyczące przyszłości? - spojrzałam na niego lekko zdezorientowana. - Pamiętaj o kluczu.

Jego głos powoli zanikał, a jego wizerunek rozmazywał mi się przed oczami. Zamiast błęgiego ciepła, płynącego od jego ciała, poczułam dziwny szorstki i zimny materiał na sobie. Chciałam go zdjąć, ale nie mogłam unieść dłoni ani ruszyć nogami. Spanikowana otworzyłam szeroko oczy i zrozumiałam, co się dzieje.

- Przynieście leki na uspokojenie. Pacjentka się obudziła. - ten zachrypnięty męski głos wywołał u mnie natychmiastową gęsią skórkę. - Witaj z powrotem, Manorio.

Zaczęłam krzyczeć. Sama nie wiem czy z rozpacz, czy ze strachu. Może z obu. Białe ściany otaczały mnie z każdej strony. Leżałam przywiązana do szpitalnego łóżka, a jedyne, co mogłam z tej pozycji zobaczyć, to dużą lampę świecącą mi prosto w twarz, kraty za oknami i spróchniałego starego lekarza, który uśmiechał się przerażająco, wstrzykując mi coś do kroplówki podłączonej do mojej ręki. Tyle razy ostatnio zasypiałam i się budziłam, że straciłam rachubę, co jest snem, a co jawą. Znowu odpływam, ale tym razem nawet się z tego cieszę. Mam nadzieję, że poczuję ulgę, zamiast przyglądać się kolejnymi godzinami tym ścianom, które już dawno powinny mieć w sobie dziury w miejscach, gdzie wpatrywałam się najdłużej.

- Ostatnio często się spotykamy. - poczułam kolejny raz to błęgie ciepło. Miałam nadzieję, że zbyt szybko nie zniknie.

- Nie mam już siły. Myślałam, że tym razem dam radę, ale kolejny raz cię zawodzę Argonie. Jestem słaba. - miałam nadal zamknięte oczy i sama nie mogłam zdobyć się na wypowiedzenie choćby jednego słowa, a jednak słyszałam swój głos, jak przemawiał wbrew mojej woli.

- Bycie słabym to nie powód do wstydu, ale trwanie w tym stanie już tak.
- Co robię źle?!
- Za szybko rezygnujesz.
- Walczę każdego dnia, ale bez ciebie to zbyt trudne.
- Wierzę w ciebie. Zawsze będę przy tobie.
- A jak znowu o tobie zapomnę?
- Masz klucz, który ci pomoże.
- Jak?
- Nie zapomnij o kluczu.

“Bycie słabym to nie powód do wstydu”, ta myśl chodzi mi od rana po głowie. Tyle zapamiętałam z dzisiejszego snu. Dalej jestem przytwierdzona do łóżka. Muszę się stąd szybko wydostać, bo inaczej może być ze mną krucho. Po południu pielęgniarka przyszła powiedzieć, że ktoś do mnie przyszedł. Ubrali mnie i zaprowadzili do sali spotkań. Ku mojemu zdziwieniu, ujrzałam siedzącą Sam. „Nie przyszedłam się pytać, jak się czujesz. Musiałam przynieść ci tylko to” - rzekła, podając mi mój dziennik. Zaraz potem wyszła, nawet się nie żegnając. Pielęgniarki sprawdziły tylko, czy nic nie jest przemycane za pomocą tego dziennika, a kiedy nic nie znalazły, oddały mi go. Szczerze się ucieszyłam, bo chociaż tam mogłam przelać swoje smutki. Otworzyłam więc strony do uzupełnienia jeszcze podczas pobytu z Sam u babci. Kiedy odwróciłam na dzisiejszą datę, aż mnie zatkało. Strona była uzupełniona, tak samo jak kolejne dwa dni.

27.07.2022

*Sam przyniosła mi dzisiaj dziennik, więc mogę w końcu zapisać wszystko, co mnie ostatnio spotkało. Muszę znaleźć sposób, żeby się stąd wydostać, ale sama nie dam rady. W porze obiadowej pielęgniarki przyniosły mi czerwone tabletki. Chyba znowu przyćmił mój umysł, bo jestem teraz bardzo śpiąca i prawie zasypiam nad kartkami. Nie chcę znowu zasypiać przez leki, bo potem nic mi się nawet nie śni, a chciałabym znowu spotkać Argona. Muszę też następnym razem uważać, gdzie chowam lekarstwa, których nie chcę brać... Dałam je do stanika, ale nie sądziłam, że nawet tam mogą sprawdzić. Przez to dostałam kolejne zastrzyki.*

Nie mogłam uwierzyć w to, co czytam. Przecież to relacja z dzisiejszego dnia. Ledwo oderwałam oczy od kartek i weszła pielęgniarka, a w pojemniczku podała mi... dwie czerwone tabletki. Udałam, że je połknęłam i kiedy się odwróciła, schowałam je za koszulkę. Jednak kiedy wyszła z pomieszczenia, przypomniałam sobie, że była tam jeszcze jedna wskazówka,

więc szybko wyciągnęłam je ze stanika i schowałam w skarpetce. Chciałam pójść do toalety, ale zatrzymała mnie jedna z kolejnych pielęgniarek i kazała mi wrócić do pokoju, bo chciała mnie przeszukać, czy przypadkiem nie ukryłam leków. Ku mojemu zdziwieniu pierwszą rzeczą gdzie sprawdziła, była moja klatka piersiowa. Powiedziałam jej, że jest mi niedobrze i muszę pilnie iść, więc cudem oszczędziła mi ściągania butów i skarpetek. Przemyciłam przy okazji swój dziennik, żeby przeczytać, co się dzieje w kolejnych dniach. Kiedy go otworzyłam, spostrzegłam, że zapis z dzisiejszego dnia zmienił się, ale nie było w nim nic niepokojącego, więc spojrzałam na następną kartkę.

28.07.2022

*Poznałam dzisiaj Fatinę. Jest bardzo sympatyczną i tajemniczą dziewczyną. Jednak jest również bardzo niezwykła. Zwierzyła mi się, że wie, że ja również mam dar, który staram się ukryć. Opowiedziałam jej swój dzisiejszy sen i obiecała mi pomóc się stąd wydostać, żeby temu zapobiec.*

“Chwila, ale jaki sen? Czemu zapobiec?”- pomyślałam zdezorientowana. Zdałam sobie sprawę, że dzisiaj musi się wydarzyć coś bardzo ważnego w moim śnie, że zdecydowałam się o tym komuś powiedzieć. Szybko doczytałam, co jest napisane dalej w celu znalezienia wskazówek.

*Razem z Fatiną od rana obserwowałyśmy otoczenie, szukając luki, która mogłaby posłużyć jako droga ewakuacji. Jej dar jest jednak bardzo przydatny i wnet opracowałyśmy cały plan. Jutro powinniśmy wdrożyć go w życie.*

Z niecierpliwością czekałam, aż zapadnę w sen. Ale jak na złość nie mogłam zasnąć. Kręciłam się pół nocy, aż w końcu zdecydowałam, że zakradnę się do pokoju obsługi, w których trzymają rzeczy pacjentów, które według nich są zbyt niebezpieczne do posiadania ich przy sobie. Siostra przełożona, jak to miała w zwyczaju, który poznałam przez ostatnie trzy lata pobytu tutaj, poszła o tej porze zakraść się do kuchni na małą przekąskę, więc już zaznajomiona z tą trasą i czasem, jakim dysponuję, wślizgnęłam się pod biurkiem niczym lis i znalazłam swoją całą szufladę zatytułowaną „Manoria Safgat”. Bardzo podoba mi się moje nazwisko, jednak w szkole dla bezpieczeństwa używałam „Lortz”, po swojej cioci. Wyciągnęłam z szuflady klucz od babci zawinięty w papier. Usłyszałam kroki na korytarzu, więc szybko schowałam kluczyk do kieszeni i po cichu zakradłam się z powrotem do łóżka. Pod kołdrą wyciągnęłam swoją zdobycz i wzięłam też karteczkę, która była przywiązana do

kluczyka. Podeszłam do okna, w którym odbijało się światło latarni. Odwróciłam się w jego stronę, żeby zobaczyć, co jest tam zapisane: "Obudź się Manorio".

- Czy tym razem się uda?

- Mam nadzieję, bo nie wiem, co innego mogłoby jej pomóc. - miałam zamknięte oczy, ale wśród dwóch głosów rozpoznałam, że jeden należy do Argo, a drugi... do mnie? Mówię wbrew mojej woli.

- Już pora. Pokaż jej.

- Na pewno?

- Tak, wierzę, że jest gotowa.

Poczułam, jak ktoś dotyka mojego czoła ciepłą i delikatną dłonią. Nagle ujrzałam płonący dom, a wśród tego płomienia babcię. Chciałam pobiec do niej, ale nie mogłam się ruszyć. Słyszałam jak mnie woła. Widok się na chwilę rozmazał i pojawiła się Sam, która nocą szła po moście. Zatrzymała się i stanęła na skraju. Chciałam podbiec i ją złapać, ale znowu nie mogłam zrobić nic, tylko się przypatrywać, jak moja przyjaciółka robi krok do przodu i... obraz znowu się zatrzymał. Wszystko się rozmazało i pojawiłam się nagle w lesie. Było ciemno i padał deszcz. Zrozumiałam, że to znowu kolejny koszmar. Jednak tym razem się już nie bałam. Pamiętałam drogę, która prowadziła do wielkiego dębu i tak jak oczekiwałam, stał tam Argo. Podeszłam do niego i powiedziałam, że go pamiętam. On się do mnie uśmiechnął i tym razem podał mi dłoń. Chwyciłam ją i poszłam za nim, ale zamiast w stronę latarni, jak to było ostatnim razem, zaczął prowadzić mnie w głąb lasu. Przez deszcz nie bardzo widziałam dróżkę i co chwilę się potykałam o gałęzie. Po pewnym czasie zatrzymał się i pociągnął mnie w dół, żebym kucnęła. Kiedy to zrobiłam, wskazał mi palcem dziurę w drzewie, w którym spostrzegłam leżącą kobietę. Z daleka zobaczyłam tylko, że jest cała mokra i brudna z błota. Chciałam do niej podejść, ale w tym samym momencie obraz znowu się rozmazał i usłyszałam tylko głos Argo mówiący: "Obudź się."

Zerwałam się z łóżka cała spocona. Pielęgniarka, która przyszła do mnie rano, kazała mi się iść szybko obmyć i zejść do stołówki. Kiedy zeszałam na śniadanie, ujrzałam dziewczynę siedzącą za stołem. Nim zdążyłam się przywitać, kobieta o jasnorudych włosach i piegowatej twarzy odezwała się do mnie.

- Dzisiejsza noc nie należała do przyjemnych, prawda?

- Niestety - odpowiedziałam lekko zdezorientowana. - Przepraszam, znamy się?

- Jeszcze nie - uśmiechnęła się, wstała i podeszła do mnie. - Jestem Fatina.

Nagle śrubki w mózgu zaczęły mi pracować. W dzienniku przeczytałam, że poznałam Fatinę, więc to musi być ta Fatina. Przez chwilę patrzyła na mnie, jakby chciała coś powiedzieć,

ale nie wiedziała co. Zdecydowałam, że zrobię tak, jak było napisane w dzienniku. Zaczęłam z nią rozmawiać i po chwili pożałowałam tego. Dziewczyna zaczęła się ze mnie śmiać. Było mi tak strasznie głupio, że miałam ochotę rozpędzić się i walnąć głową o ścianę, żeby nie słyszeć jej śmiechu. "Laska, która w snach przepowiedziała śmierć chomikowi koledze z klasy, nie wytrzymam" - powtarzała ciągle i po jej skroniach leciały łzy śmiechu, a ja prawie się rozryczałam ze wstydu. Po chwili jednak przestała się śmiać i stała się przerażająco poważna. Zrobiła gburowatą minę, aż wyskoczyło jej kilka zmarszczek na czole. Nachyliła się do mnie i szepnęła: "Wiesz...jak już mam ci pomóc, to zrobię to nawet po trupach do celu" - jej ton głosu był upiorny, ale ku własnemu zaskoczeniu tylko jej przytaknęłam. Cały dzień obserwowałyśmy personel i wymieniałyśmy się tym, co zapamiętałyśmy z naszego okresu pobytu tutaj. Te trzy lata nie poszły na marne. Pokazałam jej zapis z dziennika mówiący o składziku i opracowałyśmy idealny plan na ucieczkę. Trochę ryzykowny, ale miał mi kupić chociaż jeden dzień wolności, żebym mogła zapobiec tragediom z nocnej wizji.

Wieczorem usiadłyśmy w pomieszczeniu, w którym pacjenci mogli zająć się jakimś swoimi hobby. Parę chłopaków malowało na płótnach obrazy, dwie dziewczyny wyszywały wzorki na materiale, a ja z Fatiną szyfrowałyśmy sobie wiadomości, udając, że czytamy gazety. W gazecie, w miejscu rozwiązywania zagadek, napisałam jej notatkę:

„W dzienniku wspomniano o twoim przydatnym darze, jednak do tej pory nic nie powiedziałaś o tym. Ukrywasz to, czy może zapiski nie są zgodne z prawdą?”

Fatina spojrzała na mnie i nagle usłyszałam jej głos, mimo że nadal miała zamknięte usta: „Nie każdemu od razu chwalę się, że potrafię wejść komuś do głowy”. Jestem pewna, że w równoległej linii czasowej moje oczy właśnie wyskoczyły z orbit. „Dlaczego przyznajesz się do tego dopiero teraz? Zaoszczędziłoby mi to szukania miejsc w gazecie, żeby ci pisać te durne liściki” - pomyślałam, patrząc na dziewczynę, ale ona się tylko uśmiechnęła i kontynuowała czytanie.

Kiedy nastała północ wstałam, żeby zgodnie z planem zakraść się do składziku. Jednak przed tym chciałam jeszcze spojrzeć na ostatnią zapisaną kartkę w dzienniku.

29.07.2022

*Obudziłam się. Chyba.*

„Co?” - pomyślałam lekko zdezorientowana. Tylko trzy słowa? To chyba żart. Usłyszałam, jak zegar na korytarzu wybija północ, więc schowałam pod koszulkę dziennik i ruszyłam na palcach do składziku. Nagle w mojej głowie usłyszałam głos Fatiny: „Uważaj, pielęgniarka idzie w twoją stronę”. Szybko skryłam się za blatem w recepcji naprzeciw pokoju, z którego wyszłam. Czekałam na pozwolenie dziewczyny, żeby ruszyć dalej. W końcu

powiedziała mi w myślach: „Szybko, zaraz przyjdą te dwie landryny, bo wracają z kuchni”. Podążałam wzdłuż ściany chyłkiem, żeby nie oświetlały mnie za bardzo lampy zza okien naprzeciwko. Ostatni zakręt pokonałam z prędkością światła, żeby jak najszybciej zbiec po schodach w dół. Przed schodami ściągnęłam buty, żeby nie wydawać żadnych odgłosów, i kiedy już miałam przebiec przez korytarz w stronę składziku, usłyszałam głos Fatiny: „Stój!”- ale było za późno. Zza rogu wyszła pielęgniarka i jak mnie zobaczyła, złapała mnie za ramię i zaczęła ciągnąć po schodach w górę. Nie chciałam wydawać żadnych hałasów i ona też nic się nie odezwała. Pewnie była przyzwyczajona do wybryków pacjentów. Wołałam w myślach Fatinę, żeby mi pomogła i wtedy poczułam, jak uścisk kobiety się rozluźnia, a ona zaczyna unosić się w powietrzu. Jej twarz zrobiła się lekko purpurowa, jakby nie mogła oddychać i nagle runęła z powrotem na ziemię i spadła po schodach na sam dół. Podbiegłam do niej, żeby sprawdzić, czy nic jej nie jest, ale nagle nieznana siła uniosła mnie w górę i wnet znalazłam się przed twarzą Fatiny.

- Ty to zrobiłaś? - zapytałam przerażona widokiem purpurowej nieprzytomnej pielęgniarki.
- „Po trupach do celu”, zapomniałaś?
- Zabiłaś ją? - zapytałam przerażona.
- Spokojnie, jeszcze oddycha. Chodź!

Fatina wzięła mnie za rękę i zamknęłyśmy się w składziku. Było w nim ukryte przejście pod regałami. Dziewczyna jednym ruchem ręki przesunęła regały pod drzwi, skutecznie je blokując i wyrwała pokrywę z podłogi, która imitowała drzwi do podziemnego przejścia. Poświęciłyśmy latarką w dół i zauważyłyśmy drabinę opartą o jedną ze ścian. Zeszłyśmy po niej ostrożnie, a Fatina kolejnym gestem zamknęła za nami przejście. Ogarnęła nas ciemność, a jedynym źródłem światła była mała latarka.

- Którędy teraz? - zapytałam z nadzieją, że może rudowłosa zna drogę.
- Chodźmy na razie przed siebie. Tylko szybciej, bo zaraz bateria się nam wyczerpie.

Biegłyśmy truchtem przed siebie z dobre dziesięć minut, aż nagle ujrzaliśmy małe promyczki światła przebijające się przez sufit parę metrów od nas. Ruszyłyśmy w tym kierunku i dostrzegłyśmy właz kanałowy. Fatina, długo się nie zastanawiając, swoją mocą odsunęła klapę i wspięłyśmy się do góry. Na zewnątrz dostrzegłyśmy, że znajdujemy się przed szpitalem psychiatrycznym. Fatina pokazała środkowy palec w stronę budynku i pędem ruszyłyśmy w stronę pobliskiego lasu. Biegając, usłyszałyśmy włączający się alarm na całym terenie ośrodka.

- Co teraz? - Fatina zapytała mnie cała zdyszana.
- Muszę znaleźć babcię i Sam. Są w niebezpieczeństwie.

- Jak chcesz się tam znaleźć? Przecież twoja babcia mieszka w innym województwie, a przyjaciółka dwa miasta dalej.

- Muszę coś wymyślić! - zaczęłam panikować. Ręce zaczęły mi się trząść i zrobiło mi się tak duszno ze stresu, że musiałam ściągnąć bluzę.

Gdy zerwałam z siebie odzienie, z jednej kieszeni wypadł kluczyk od babci razem z karteczką. Wzięłam je do ręki i otworzyłam skrawek papieru i przeczytałam ponownie: „Obudź się”.

- Manorio, otwórz oczy. - głos należał do dobrze znanego mi chłopaka.

- Argo pomóż mi. - uchyliłam powieki i zobaczyłam jego pogodną twarz na tle kwitnącej łąki i błękitnego nieba.

- Musisz po prostu się obudzić.

- Muszę uratować babcię i Sam.

- Chodź za mną - wziął mnie za dłoń i pociągnął w stronę światła.

Przed oczami pojawiła mi się po prawej stronie Sam stojąca na krawędzi mostu, a po lewej babcia w płonącym domu. Wyglądało to, jakby czas stanął w miejscu. Nawet płomień zastygły w bezruchu. Argo stanął na tle tych obrazów i rozłożył ręce.

- Strata ukochanej osoby jest bardzo bolesna. Jednak wiesz, co boli serce bardziej niż to? - pokiwałam przecząco głową. - Zdrada.

- O czym ty mówisz? Nikt tu nikogo nie zdradza.

- Jesteś pewna? A gdybym teraz kazał ci wybierać między babcią a Sam? Kogo poświęcisz, żeby uratować drugie?

- C-co? - zamurowało mnie. - O czym ty bredzisz?

- Życie jest pełne niewygodnych decyzji. Nigdy nie przewidzisz, kiedy będziesz musiała dokonać trudnego wyboru. Więc? Kogo poświęcisz?

- Życie bez którejkolwiek z nich nie ma dla mnie żadnego sensu! Wolałabym sama zginąć, niż poświęcać moich przyjaciół i rodzinę!

Przed oczami ukazał mi się obraz kobiety leżącej w błocie pod drzewem. Argo, który dopiero co kucał w krzakach obok mnie i wskazywał na nią dłonią, powiedział: „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Zaczęłam iść w jej stronę, a gdy na nią spojrzałam, przelęknłam się, bo zobaczyłam swoją twarz. Martwą twarz. Poczułam na ramieniu czyjąś dłoń, a kiedy się odwróciłam ujrzałam Fatinę, która powiedziała mi w myślach: „Obudź się”.

Nagle ujrzałam, że jestem znowu z nią w lesie przed psychiatrykiem. Wtedy ona złapała mnie za ramiona i znowu, tym razem na głos, krzyknęła: „Obudź się”.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że stoję w oknie w szpitalnym pokoju, a w ręce trzymam kartkę od babci. Spojrzałam na nią i przeczytałam: „Obudź się”. Znowu straciłam grunt pod stopami, a kiedy go odzyskałam, leżałam na kolanach Argo.

- Co jest większe od miłości? - zapytał przejeżdżając dłonią po moich włosach.
- Pytałeś mnie już o to.
- Naprawdę? To co odpowiedziałaś?
- Stra...-zastanowiłam się nad tym co wcześniej widziałam. - Niepewność.
- Dlaczego tak sądzisz?
- Bo już sama nie wiem, co jest snem, a co jawą. Czuję się, jakbym była martwa i żywa jednocześnie.
- Manorio - Argo wziął moją twarz w dłonie. - Zbudź się.

Oślepił mnie blask słońca i kiedy zmrużyłam oczy, żeby zobaczyć, gdzie jestem, zobaczyłam Sam siedzącą pod oknem. Wyglądała jak w dniu, w którym nazwała mnie potworem. „Chwila. To jest dzień, w którym Sam uciekła” - pomyślałam, a dziewczyna nagle zerwała się z podłogi, lecz zamiast krzyknąć do mnie, że mnie nienawidzi, złapała mnie za rękę i powiedziała: „Obudź się”.

Czuję, że Sam nie puszcza moich rąk, mimo że obraz zanika. Przeniosłyśmy się do ciemnego lasu kilka godzin wcześniej. Sam jest cała brudna i zapłakana i znowu z jej ust słyszę tylko: „Obudź się”.

Poczułam krople deszczu na twarzy. Podniosłam twarz i zrozumiałam, że znowu jestem w tym ciemnym lesie. Poszłam przed siebie. Ujrzałam pod dębem zjawę. Wiedziałam, że to on. Podeszłam do niego, a on się uśmiechnął i machnął dłonią, żebym za nim poszła. Kiedy znaleźliśmy się pod latarniami, zbliżył się i powiedział cicho: „Do zobaczenia”.

Czuję lekkie ciepło na twarzy. Jednak boję się otworzyć oczy, że znowu ktoś będzie kazał mi się obudzić. Lekko uchylłam powiekę i widzę zasłonięte roletą okno, przez które przebijają się promienie słońca. Obok mnie duża biała szafa z lustrem. Za mną widzę regał z książkami do samego sufitu. Wszystko na swoim miejscu. Czyli to był tylko sen? Świat wydawał się lekko niewyraźny, więc chwyciłam okulary z szafki obok łóżka i przeraziłam się, kiedy spojrzałam w lustro. „Dlaczego wyglądam jak moja babcia?!”- pomyślałam.

Wstałam i podeszłam powoli do swojego odbicia. Nie wierzyłam własnym oczom. Dotknęłam niepewnie mojej lustrzanej kopii i w jednej chwili pojawiłam się w jakimś szpitalnym pokoju. Zobaczyłam siebie jako staruszkę, leżącą w łóżku. Obok mnie siedziała jakaś kobieta i trzymała mnie za rękę. Do pomieszczenia wszedł lekarz, a moja towarzyszka wstała i zapytała, czy jeszcze z tego wyjdę. Lekarz pokiwał tylko głową i powiedział, że reszta w rękach Boga. Dziewczyna znowu usiadła przy mnie i zaczęła płakać. Zbliżyła się do mojego ciała i powtarzała ciągle: „Obudź się, proszę”. Czyżby te słowa, które nieustannie wcześniej



do mnie docierały, to było jej wołanie? Czyli kobieta, którą wcześniej nazywałam swoją babcią, to byłam ja sama?

- Chciałaś ratować sama siebie. - odwróciłam się, gdy usłyszałam głos Fatiny za sobą.
- Czyli ty nie istniejesz?
- Ja również jestem częścią ciebie.
- Jak to?
- Jestem odzwierciedleniem twoich silnych cech, a podróż ze mną, miała ci pomóc odzyskać motywację do walki. - Fatina machnęła ręką i obok pojawiła się Sam. - Ona zaś odzwierciedla wszystko to, czego się boisz i nienawidzisz.
- Powiedziała, że nienawidzi mnie.
- Bo sama tak się postrzegasz. Jako potwora.
- A co z Argo? Czy on też nie istniał? - Fatina lekko się uśmiechnęła i podeszła do kobiety, siedzącej obok mojego łóżka.
- Pokaż jej. - szepnęła jej do ucha, a ona wstała i wyciągnęła z szafki dziennik. - Zaraz wszystko zrozumiesz, Manorio. - zauważyłam, że dziennik jest zamknięty na kłódkę, ale nieznajoma wyciągnęła klucz, który przypominał ten, który dała mi babcia.
- Mamo, mimo że lekarz mówi, że nic nie słyszysz, ja wiem, że ciągle tu jesteś. - otworzyła dziennik i wyjęła z niej fotografię. - Tato zawsze powtarzał, że bycie słabym to nie powód do wstydu...
- Ale trwanie w tym stanie już tak. - dokończyłam razem z nią, doskonale pamiętając te słowa, które Argo mi powiedział pewnego razu w jednym ze snów.

Podeszłam bliżej i ujrzałam na fotografii siebie za młodu i Argo. To było zdjęcie z naszego ślubu. Zaczęłam płakać, bo cieszyłam się, że jednak istnieje, ale rozumiałam też, że już dawno go przy mnie nie ma. Dlatego kazał mi o sobie nie zapominać. Dlatego powiedziałam, że go straciłam. Odwróciłam się do Fatiny.

- Dlaczego wtedy kazał mi wybierać?
- Dał ci wybór między pozostaniem sobą, a zatraceniem się w swoich lękach. Wtedy nie byłaś gotowa na odpowiedź, dlatego cię stamtąd wyciągnęłam.

Przede mną pojawił się biały obłok. Wyglądał dokładnie, jak ten, który prowadził mnie przez las. Nagle powoli zaczął się kształtować i wyłonił się z niego Argo. Podeszedł do mnie i złapał mnie za dłonie i zapytał:

- Kogo wybierasz, babcię czy siebie?
- Mnie, czy moje lęki i obawy? - zapytałam, ale Argo tylko stał w milczeniu. - Chcę wrócić. Chcę być znowu sobą!

Argo się uśmiechnął, zbliżył się do mnie i złożył pocałunek na moim czole. Zamknęłam oczy, a kiedy je otworzyłam, ujrzałam nad sobą zdumione oczy kobiety, w której w jednej chwili rozpoznałam swoją córkę. Po chwili pojawili się w pokoju lekarze i pielęgniarki. Moja córka płakała z radości, bo jak się potem dowiedziałam, leżałam w śpiączce od trzech lat. Kiedy wszystko się uspokoiło, wzięłam do ręki swój dziennik, otworzyłam go i ujrzałam zdjęcie z mojego ślubu. Odwróciłam je, a tam był napis:

*„ Kiedyś ponownie się obudzisz, a ja będę obok ciebie*

*Argo”*

W oczach zakręciły mi się łzy. Przekartkowałam dziennik na aktualną datę i już wiedziałam co napisać.

*29.07.2022*

*Obudziłam się. Chyba.*

Niepewność budzi w ludziach podejrzliwość. Sprawia, że ludzie się zmieniają. Kiedy człowiek nie jest pewny, czy żyje albo czy coś stracił, staje się niebezpieczny, bo zrobi wszystko, żeby się tego dowiedzieć. Jednak nawet pewność potrafi być niepewna, gdy w grę wchodzi sny, które ludzie traktują jak rzeczywistość.